

Janina Filek

Głos w dyskusji

Diametros nr 6, 143-146

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Głos w dyskusji

Janina Filek

Zanim odniosę się do tez zawartych w tekście prof. Anny Lewickiej-Strzałeckiej, chciałabym podziękować czasopismu „*Diametros*” za udostępnienie swoich łam rozważaniom nad – ogólnie to nazwijmy – etyką zawodową, która nie budzi w naszym kraju należytego zainteresowania i to do tego stopnia, iż podejmowanie tej problematyki niejednokrotnie przybiera charakter „płynięcia pod prąd”. Tym bardziej cenna wydaje się inicjatywa Redakcji, za którą osobiście – i jeśli mi wolno także w imieniu środowiska – chciałabym podziękować.

Przechodząc do meritum, rozpocząłabym od uwagi wstępnej. Otóż mam wątpliwości, co do kwestii zawartej w tytule rozpoczynającego dyskusję tekstu. Dla filozofa określenie „instytucjonalizacja moralności” brzmi nieco niezrozumiale, żeby nie powiedzieć obco. Wprawdzie w najbardziej ogólnym ujęciu moralność to zbiór ocen, norm i wzorów, mających regulować postępowanie jednostek oraz stosunki między jednostkami i grupami społecznymi, zatem określenie „instytucjonalizacja moralności” można by zrozumieć jako upowszechnienie i wprowadzanie do życia społecznego owych ocen, norm, wzorów. Przy takim więc rozumieniu wydaje się, że nie ma problemu, ale można by jednak to określenie rozumieć także jako sprowadzenie ludzkiego postępowania do przestrzegania ściśle określonej procedury albo konieczność respektowania ściśle obowiązujących zasad i wtedy coraz bardziej oddalamy się od etyki jako dziedziny namysłu, dziedziny refleksji i dziedziny świadomego czy rozumnego wyboru.

Pewne moje wątpliwości budzi też pierwsze zdanie tego tekstu (mające charakter przyjętego przez Autorkę założenia), w którym czytamy, że „nie budzi już większych wątpliwości pogląd, iż niezbędnym warunkiem funkcjonowania gospodarki wolnorynkowej jest pewna wspólnota etycznych wzorów postępowania”. Nie budzi wątpliwości moich – i jak wiem – nie budzi wątpliwości prof. Lewickiej-Strzałeckiej oraz wielu innych osób. Jednakże śmiem twierdzić, że budzi

wątpliwości wielu biznesmenów, czego dowodzą niewłaściwe ich zachowania odbiegające od najbardziej podstawowych zasad moralnych. Jak zauważa Robert Solomon, „filozoficzne mity, które niczym nowotwór rozwijają się w wielu środowiskach biznesu, takie jak neohobbesowska teza, że w interesach «każdy myśli o sobie» oraz darwinistyczny pogląd, że «świat interesów to dżungla», są zaprzeczeniem arystotelesowskiego przekonania, że przede wszystkim jesteśmy członkami wspólnoty i nasz interes własny jest w swej większości identyczny z szerszym interesem grupy”. Wątpliwości ma także nadal wielu teoretyków ekonomii, bo gdyby rzeczywiście tak nie było, to elementy etyki znalazłyby się w większości teorii ekonomicznych głównego nurtu, a jeśli je znajdujemy, to najczęściej w ekonomii spoza tego nurtu.

Przechodząc do kwestii zasadniczej, a – mianowicie – ewentualnej sensowności, przydatności czy nawet konieczności instytucjonalizowania moralności w działalności gospodarczej, spróbuję odpowiedzieć na pytania zadane przez Autorkę w końcowej części tekstu.

Czy instytucjonalizacja moralności w działaniach gospodarczych jest niecelowa, a może nawet przeciwcelowa i należy jej zaniechać?

Choć nie podoba mi się określenie „instytucjonalizacja moralności”, sądzę, że działania prowadzone na rzecz wprowadzenia do działalności gospodarczej wartości innych niż ekonomiczne oraz podniesienie świadomości etycznej (czy jak wolą niektórzy społecznej) uczestników rynku jest działaniem właściwym. Nie oznacza to jednak, że zawsze przynoszącym oczekiwany, pozytywny skutek. Nie można nie zauważyć, że etyka jest obecnie nadużywana, np. w działaniach „pijarowskich” do „czyszczenia wizerunku”, i że nie tylko nie przynosi to pozytywnych skutków, ale wręcz odwrotnie, niszczy tym samym etykę, stając się dla niej poważnym zagrożeniem.

Czy kodeksy, szkolenia, komórki etyczne, raporty społeczne są modą, która przeminie?

Nie sądzę, aby te narzędzia stosowane przez firmy były kwestią mody, co nie oznacza z kolei, że uważam, iż będą wiecznie stosowane. Tak jak rozwój społecz-

ny „zużywa” pewne instytucje, tak też pewne formy działania czy instrumenty stosowane przez firmy mogą kiedyś zostać zastąpione przez inne. Firma, tak jak całe społeczeństwo, podlega przemianom. Problem w tym, że dzisiaj rzeczywiście – na co zwraca Autorka uwagę w pierwszej części swego tekstu – działania etyczne podnoszą w pewnych sytuacjach efektywność firmy i pojawia się uzasadniony niepokój o to, co będzie, jeśli „etyka przestanie się opłacać”. Gdyby próbować spojrzeć w przyszłość, można zobaczyć dwie drogi. Pierwsza, niepokojąca dla etyka, wygląda w sposób następujący: z czasem, kiedy już większość firm będzie postępować etycznie, nie można będzie uzyskiwać nagrody za etyczność, jej stosowanie nie będzie bowiem umożliwiała uzyskania przewagi konkurencyjnej, co przy ponoszeniu przez firmy dużych nakładów na budowanie etycznej organizacji może spowodować odwrót od stosowania proetycznych instrumentów. Druga droga dla etyka jawi się wspaniale: z czasem etyczne postępowanie czy stosowanie narzędzi etycznych stanie się standardem i czymś tak oczywistym, jak teraz czymś oczywistym jest konieczność rozwoju technologicznego i niepozostawanie w tyle w tej dziedzinie za konkurencją.

Czy instrumenty te mają sens w polskiej rzeczywistości?

Skoro nie da się z taką łatwością przenosić w sposób automatyczny norm i wzorców postępowania z jednego społeczeństwa do drugiego, kulturowo odmiennego, to też nie da się z taką łatwością przenosić pewnych instrumentów, stosowanych głównie przez firmy amerykańskie, do naszych polskich przedsiębiorstw, kiedy to firmy amerykańskie i polskie działają na innym rynku oraz mentalność pracowników tych firm znacznie się różni. Nie oznacza to jednak, że nie należy podejmować trudu przeszczepiania na nasz grunt dobrych praktyk. Jednakże prawdopodobieństwo odrzucenia przeszczepu zmniejsza się wtedy, kiedy będzie dokonywane na silnym organizmie oraz za jego zgodą. W przypadku słabego organizmu czy niesprzyjających warunków oraz braku zgody zainteresowanego prawdopodobieństwo odrzutu gwałtownie wzrasta. Zatem działania poprzedzające przeszczep są niezwykle istotne. Najważniejszym z nich jest przygotowanie „chorego”.

Osobiście jednak wątpię w szybkie wykorzystanie w polskich realiach ostatniego z wymienionych narzędzi, jakim jest *whistleblowing*. Po pierwsze, dlatego że to narzędzie samo w sobie jest kontrowersyjne. Po drugie, dlatego że w polskich realiach (ogromnego bezrobocia) jest bardzo trudne do zastosowania przez pracownika, wymaga bowiem dużej odwagi. Po trzecie, dlatego że w Polsce idea dobra wspólnego, czy jak kto woli postawy obywatelskiej, jest w zaniku. Po czwarte, w Polsce ten instrument za mocno jest kojarzony z donosicielstwem, tak źle zapisanym w naszej narodowej pamięci.

Biorąc pod uwagę mechanizm funkcjonowania wolnego rynku, jak i zachodzące przemiany w świecie oraz wiedzę, którą dysponujemy o człowieku i społeczeństwie, główną (być może jedyną) drogą wprowadzenia do działalności gospodarczej wartości, norm i wzorców moralnych w większym niż obecnie zakresie wydaje się samoregulacja. Zarządzający firmami muszą najpierw uświadomić sobie nie tylko swoją coraz istotniejszą rolę w kształtowaniu poziomu życia społecznego (nie tylko w sensie materialnym), ale także uświadomić sobie wynikającą z tej roli odpowiedzialność, aby w sposób wolny dokonać wyboru norm i zasad postępowania. Oczywiście, aby mechanizm samoregulacji mógł oddziaływać, przedstawiciele wszystkich instytucji, wpływających na kształt wolnego rynku, muszą stworzyć sprzyjające do tego warunki.